

wtorek, 07.02.2023

Imitacja chrześcijaństwa

Zabłąkane wartości

Inspiracją do napisania tego artykułu była książka G. K. Chestertona „Ortodoksja”. To jedna z najlepszych książek apologetycznych jakie posiadamy w popularnej literaturze katolickiej. Czytałem ją już po raz kolejny i znowu uderzyła mnie jej klarowność i głębia myśli. Na jej podstawie zrodziła się we mnie refleksja nad rzeczywistością, w której żyję, a którą Chesterton nazwałby światem błąkających się cnót. W odniesieniu do tego pojęcia i współczesnych realiów mam wrażenie, że nie tylko cnoty nam się błąkają po świecie, ale generalnie wszystkie wartości chrześcijańskie zostały odcięte od swojego pierwotnego źródła. Świat rozpoczął zabawę z wartościami i stara się imitować chrześcijaństwo, ale niestety mu się to nie udaje.

Przestrzeń medialna na każdym kroku powołuje się na jakieś wartości. Słyszymy o wartościach europejskich, demokratycznych, obywatelskich. Rzadko jednak zdarza się, aby ktoś wprost je ponazywał. Domyślamy się jedynie, że gdy mowa o wolności słowa to w gruncie rzeczy chodzi o prawdę. Gdy ktoś mówi, że łamane jest prawo to chodzi o sprawiedliwość. Gdy z kolei ktoś usilnie zabiega o poprawę bytu najuboższych to pragnie niczego innego jak miłosierdzia. Dlaczego jednak tak trudno nazwać po imieniu to, o czym dzisiejszy świat tak żarliwie dyskutuje? Problem polega na tym, że współczesny człowiek nie lubi, gdy to co dobre odnoszone jest do chrześcijaństwa. Alergia na to, co kościelne stopniowo staje się domeną tych, którzy w humanizmie i tolerancji szukają rozwiązania wszystkich problemów świata. Wylewają jednak dziecko z kąpielą, gdy na własną modłę wypaczają to, co domaga się wysiłku i pomocy łaski Bożej. Używając języka starożytnych, "walcząc o pokój szykują się do wojny".

Słyszymy o wartościach europejskich, demokratycznych, obywatelskich. Rzadko jednak zdarza się, aby ktoś wprost je ponazywał.

Awersja do tego, co chrześcijańskie jest dzisiaj niesamowicie silna. Samo wspomnienie o działalności instytucji kościelnych powoduje, że jej przeciwnicy dokonują jej zanegowania. Nagle wszyscy wyjmują faktury, rozliczenia, porównują jak wiele wpłynęło i ile wypłynęło. Zabawa w księgowych trwa na całego. Mało jednak kto pamięta, że łatwo jest być sędzią i komentatorem, a dużo trudniej wykonać postulat życia dla pokrzywdzonych, zmarginalizowanych i opuszczonych. Bieda ludzka zawsze wydaje się ładniejsza i łatwiejsza na papierze niż w rzeczywistości. Kościół jednak przetrwa i takie ataki, bo przecież w gruncie rzeczy nie chodzi o awanturowanie się ze wszystkimi, ale solidną pracą u podstaw. Negowanie działalności Kościoła przez jego wrogów jest w gruncie rzeczy świadectwem autentyczności jego nauczania. Zasada jest prosta: Gdy Kościół głosi prawdę, to zaraz ktoś powie: Niech zaczną od siebie, bo to kłamcy! Gdy Kościół nawołuje do sprawiedliwości to od razu przywołana zostanie inkwizycja i proces Giordana Bruna. Gdy Kościół pełni dzieła miłosierdzia to zaraz ktoś powie, że to nic wielkiego, a pieniądze zebrane na dobre dzieło Kościołowi się nie należą i powinny być opodatkowane. Jeżeli ktoś tak podchodzi do sprawy to jego rzecz. Ma do tego zupełne prawo i nikt go za to na stosie nie spali. Jest jednak w tej nagonce pewna niekonsekwencja. obrońcy wolności, sprawiedliwości i prawdy (i wszystkich innych wartości) powołując się na nie, nie zdają sobie chyba do końca sprawy o co walczą. Wszystkie bowiem te wartości tracą sens i znaczenie, jeżeli zostaną odcięte od źródła ludzkiej moralności. Zaraz

bulwersujących i dramatycznych przykładów. Człowiek (w tym ludzie w Kościele) zawsze będą zawodzić. Nie zapominajmy jednak, że jednocześnie wielu ludzi wykonuje w Kościele naprawdę porządną robotę. Często z dala od kamer i aparatowych fleszy dzieją się małe cuda i ludzie odzyskują wiarę w wartości, które Kościół od zawsze głosił. Świat bez Kościoła byłby światem pogłębiającej się beznadziei. Skierowałby się ku pogaństwu, magii lub ateizmowi. Ostatecznie zapadłby się sam w swoim istnieniu i jak mityczny Kronos powoli pożerałby swoje dzieci. Na szczęście obecność Kościoła w świecie i jego praktykowanie wartości zostały zagwarantowane przez samego Boga i musimy zrobić wszystko, aby ta obecność nie była zmarginalizowana, ale autentyczna, wiodąca i w pewnym sensie fundamentalna.

Świat bez Kościoła byłby światem pogłębiającej się beznadziei. Skierowałby się ku pogaństwu, magii lub ateizmowi. Ostatecznie zapadłby się sam w swoim istnieniu i jak mityczny Kronos powoli pożerałby swoje dzieci.

Wracając jednak do tematu zabłąkanych wartości, to mam wrażenie, że zasada postępowania jest prosta. Jeżeli ktoś chce walczyć o wolność, to pozwoi na wolność innym. Jeżeli walczy o sprawiedliwość, to robi wszystko, aby nie ferować przedwczesnych wyroków. Jeżeli walczy o miłosierdzie, to zaangażuje się sam w pomoc biednym. Na tym polega prawdziwa tolerancja, że nigdy nie jestem przeciwko komuś. Ocenie poddajemy czyny, a nie osoby. Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone (Łk 6,37). Zła nie da się bowiem zwyciężyć samą krytyką, ale trzeba mu twardo przeciwstawić jakieś dobro. Na przekleństwo odpowiedzieć błogosławieństwem, na gniew – łagodnością, na rozłam – jednością, na grzech – miłością.

Zła nie da się bowiem zwyciężyć samą krytyką, ale trzeba mu twardo przeciwstawić jakieś dobro.

Żyjemy w świecie zabłąkanych wartości. Może nawet mamy już do czynienia z wartościami bezpieczeństwa, które stały się jedynie paliwem do robienia polityki, kariery i karmienia własnego egocentryzmu. To, co kiedyś było wartością, bo opierało się na trwałym fundamencie, dzisiaj stało się plakatowym hasłem z ładnym zdjęciem. Pozbawiona refleksji agitacja w obronie wartości staje się często agresywną ekspresją amoku i pogardy. Chciałbym, aby każdy, kto powołuje się na jakieś wartości (w Kościele czy poza nim) najpierw poważnie zastanowił się, o co tak naprawdę walczy, bo może okazać się, że kto mieczem wojuje bardzo szybko od miecza zginie.

Kompleks Boga

W 1913 roku walijski psychoanalityk ukuł nowe pojęcie, które opisuje osoby twierdzące, że posiadają nadnaturalne zdolności i nieograniczone możliwości. Nazwał je kompleksem Boga. Kiedy spojrzymy na początek historii szatana, dojdziemy do przekonania, że bunt, który podjął przeciwko Bogu, mógł mieć swoje źródło właśnie w takim myśleniu. Chcąc się stać jak Bóg, szatan przekroczył pewną granicę. Jako byt stworzony nigdy nie osiągnie boskości. Ta zarezerwowana jest tylko i wyłącznie dla Boga (bytu absolutnego).

Ciekawe jest to, że kompleks Boga to nie tylko cecha szatana, ale zdarza się, że występuje także wśród ludzi. Idolem wszystkich osób, które cierpią na to zaburzenie jest Hamlet z dramatu Shakespeare'a o tym samym tytule. Osoby cierpiące na omawiany kompleks, czują się równe Bogu. Domagają się specjalnego traktowania i często starają się podporządkowywać sobie innych. Kompleks Boga jest psychologiczną iluzją, w której człowiek przekonany jest o swojej wszechmocy i wszechwiedzy. Bardzo ściśle wiąże się z zaburzeniami narcystycznymi. Zaburzenie to powoduje, że człowiek nie akceptuje możliwości popełnienia błędu i nie bierze odpowiedzialności za zło, które popełnia. Domaga się ciągłej uwagi ze strony innych, adorowania i postawy zależności emocjonalnej.

- Arogancka postaw wobec innych
- Negatywne ocenianie innych
- Nieumiejętność przyjmowania krytyki
- Manipulowanie innymi
- Uzależnienie od posiadania władzy

Nawet jeżeli nie cierpimy na kompleks Boga, warto przeanalizować swoje zachowanie i sprawdzić, czy nie mieścimy się, w którymś z objawów. Wtedy mamy szansę na to, aby „z ciemności przejść do prawdziwego światła”.